

Abp Stanisław Gądecki specjalnie dla TP! Wspomnienie Wandy Błęńskiej

Jej 43 letnia praca misyjna sprawiła, że dorobiła się przydomka „Matki Trędowatych”. Była świętą lekarką i świętą misjonarką – wspomina zmarłą Arcybiskup Metropolita Poznański.



Jej 43 letnia praca misyjna sprawiła, że dorobiła się przydomka „Matki Trędowatych”. Była świętą lekarką i świętą misjonarką – wspomina zmarłą niedawno Wandę Błęńską Arcybiskup Metropolita Poznański Stanisław Gądecki. W chwili śmierci dr Błęńska miała 103 lata.

Dr Wanda Błęńska już od dzieciństwa miała dwa cele: pragnęła być lekarką i pracować na misjach. Oba te marzenia udało się jej zrealizować. Warto podkreślić, że ona nie tylko leczyła, ale również modliła się za swoich pacjentów. Była świętą lekarką i świętą misjonarką.

Pani Doktor Błęńska, absolwentka Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego z 1934 roku, już na studiach działała w Akademickim Kole Misyjnym, gdzie redagowała *Annales Missiologicae*. W czasie wojny była podporucznikiem AK, członkiem organizacji Gryf Pomorski, komendantką oddziału kobiecego w obwodzie toruńskim AK.

Po wojnie, w 1946 roku wyjechała do Hanoweru do brata. Tam skończyła kursy medycyny tropikalnej, a w roku 1948 podyplomowe studia w Instytucie Medycyny Tropikalnej i Higieny na Uniwersytecie w Liverpoolu.

W latach 1951–1994 pracowała w ośrodku leczenia trądu w Bulubie nad Jeziorem Wiktorii w Ugandzie. Początkowo mała placówka – prowadzona przez irlandzkie franciszkanki – pod jej kierownictwem stała się nowoczesnym centrum leczniczym i szkoleniowym ze 100-łóżkowym szpitalem i oddziałem dziecięcym, zapleczem diagnostycznym, domami dla trędowatych i kościołem. W tymże ośrodku, oprócz szkoleń dla lekarzy, dr Błęńska zorganizowała kursy opiekunów nad trędowatymi. Jej 43 letnia praca misyjna sprawiła, że dorobiła się przydomka „Matki Trędowatych”.

W 1993 roku wróciła do Polski i osiedliła się w Poznaniu, lecz nadal służyła misjom. Regularnie odwiedzała Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, gdzie miała wykłady z medycyny tropikalnej dla przyszłych misjonarzy. Wyjeżdżającym na misje dawała wówczas trzy rady: trzeba zdobyć jakieś wykształcenie, bo na misjach nie ma czasu na naukę; wykształceni mogą więcej innym pomóc. Trzeba nauczyć się języka, żeby można było się porozumiewać. Trzeba mieć wiarę, a ponadto „na misje powinni wyjeżdżać ludzie szczęśliwi – mówiła – bo jeśli samemu nie jest się szczęśliwym, to nie można dawać szczęścia innym”.

Moje spotkania z nią w Poznaniu i na terenie Archidiecezji Poznańskiej przekonały mnie o jej wyjątkowej sile duchowej i autorytecie moralnym.

Była członkinią Rady Fundacji Pomocy Humanitarnej *Redemptoris Missio*, patronką Piątkowskiej Szkoły Społecznej przy ul. Stróżyńskiego w Poznaniu, Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Niepruszewie oraz Oddziału Toksykologii Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei w Poznaniu.

Zawsze miała wiele miłości do ludzi, do pokrzywdzonych, odtrąconych przez społeczeństwo, dotkniętych skazą, która wypycha na margines. Wychodziła na tzw. „peryferie”. To był święty człowiek, wrażliwy na Pana Boga, żyła Eucharystią; jeśli tylko mogła, codziennie uczestniczyła we Mszy św., przyjmowała Komunię Świętą. Z Eucharystii, z modlitwy czerpała siłę i moc.

Po jej śmierci środowisko misyjne zyskało nową orędowniczkę w Niebie.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański